r. 1774. (Sapieżyna ks. Teodora z Sołtanów W^dzin^ Mściśł.)

Wiadomość o ś. p. JO ... na dzień pogrzebu w Wilnie

WIADOMOSC
O
SWIĘTEY PAMIĘCI
JASNIE OSWIECONEY XIĘZNEY JMSCI
TEODORZE
z SOŁTANOW
SAPIEZYNEY
WOJEWODZINEY MSCISŁAWSKIEY
OD WDZIĘCZNEY ZAKONU KAZNODZIEYSKIEGO
W LITWIE MUZY POTOMNYM WIEKOM
PODANA.
NA DNIU POGRZEBU w WILNIE
W KOSCIELE KAZNODZIEYSKIM.
Roku 1774. *w Dniach Grudnia.*



w WILNIE
w Drukarni J. K. M. y Rzeczypospolitey *XX. Scholar: Piar:*

DO

CZYTAJĄCEGO

Ty ſzukaſz wdziękow y ſmaku w mym rymie,
Chceſz wonne Róże zbierać w przykrey zimie;
Smierć piſze przykrą rzecz gorzką śmierć kryśli,
Smierć wdzięczyć lica nieumie y myśli.

NADGROBEK

ś. p.

JASNIE OSWIECONEY XIĘZNEY JMSCI

TEODORZE

z SOŁTANOW

SAPIEZYNEY

WOJEWODZINEY MSCISŁAWSKIEY

IMIENIEM

JJ. OO. SAPIEHOW y JJ. WW. SOŁTANOW

PRZYPISANY.



Wielka XIĘZNO! dwoch wielkich Imieniow ozdobą
Bez-świetnych w grobie cieniow okryta żałobą
Gdy wdzięczną zmykaſz jaſność twych zalet przed nami,
Scigać Cię odtąd muſim już tylko żalami.

Wielka XIĘZNO! roſkoſzy dwoyga Domow miła
SOŁTANOW z kądeś wyſzła, SAPIEHOW gdzieś żyła,
Nie widziſz nużnych! oba kir czarny wdziewamy,
Gdy Cię lubey, już więcey w ſwych Domiech niemamy.

Spor był, w przyjemney zgodzie, miedzy nami długi,
Pierwszyli z naszych więcey Dom zyskał czy drugi?
Czy żeśmy mnogich zalet mieli SAPIEHOWIE?
Czy żeśmy taką Damę dali SOŁTANOWIE?

Spor był dotąd o zysku, lecz teraź o szkodzie,
Kogo ta więcey boli, kogo żywiey bodzie
Na Cię y wzglądać było roskoszą jedyną,
Cię niemieć, coż? jeżeli nie sercow ruiną.

Słodko jest wspomnieć XIĘZNO, na Twe uszłe lata,
Przy ktorych w Twey osobie Dom się z Domem splata
Zgodnie, y w jak przyjemnym oba były mieniu
Kiedy Cię tylko jedną, w swym mieli Imieniu.

Starodawny SOŁTANOW Dom Ją na świat rodził,
Kosztowny Ogrod, wdzięczną Liliją wywodzi,
Mnogie w niey widział dary, a rokował więcey,
Cnot tych Dama że przyidzie, do Mitry XIĄZĘCEY.

Y wzie-

Y wzieła wieſzczba ſkutek; ſprzeczka tylko była,
Czy Jey Mitra, czy ona Mitrze przyświeciła?
To wiem: że SOŁTANOWNĘ, chciała mieć purpura,
Wzieła, okryła, myślcie: ktorey ſwieci ktora?

Trafiłaś była Mitro, godne oſieść ſkronie,
Ta w purpurę odziana na SAPIEHOW Łónie,
Właściſtym Jch zaletom, krok w krok wyrownała,
Dobroć, hoyność, wspaniałość ni to z ich krwie miała

Jmie wielkich SAPIEHOW piaſtować na ſobie,
Dozgonnie to był miły uwdzięk Jey ozdobie,
Mieć ten kleynot y jnni chcieli, co wrowń ſłyną
Ta jednak być niechciała, tylko SAPIEZYNĄ.

Dzieląc taką dwa Domy Chwały ſwoiey miarą,
Stała ſię razem Bogu przyiemną Ofiarą
Apoſtoł radził: Wdowa niech od tąd jedyna
Będzie bez Męża (*a*) taką była SAPIEZYNA (*b*)

Jużbym

(*a*) 1. ad Corint: 7.
(*b*) S. p: XIĘZNA, w ſtanie wdowim, przeżyła lat 42.

Jużbym trafił w odpowiedź, na Mędrca pytanie:
Mocney Cnoty Niewiasty, zkąd? lub gdzie dostanie?
Jey drogość zdala, w końcach krajow, niedosiężna (*c*)
Owoż z medz wiela sławnych, SAPIEZYNA XIĘZNA

A jako owa mądra co w pismiech Matrona
Dom swoy buduie (*d*) dzielne wznosi na Ramiona,
Tak XIĘZNA nasza mądrze (jako pismo mowi);
Wszystkim dobrze czyniła *naylepiey Domowi.*

Tu już XIĘZNO, dwa tobie Domy krwią sklejone,
Dwa tęgie czuią bole, zda się niezleczone,
Jeden, ze sławną w Tobie traci Jmiennice,
Drugi, że łzami płaci dań swey Dobrodzice

Oba Ci więc rysuiem nadgrob zawsze trwały,
Nie na tych co czas kruszy Tablicach ze skały,
Na sercach naszych, wiecznie pamięć twoja będzie,
Y poki są Jmiona, y gdzie będą wszędzie.

Jasno

(*c*) Proverb: 31.
(*d*) *P*roverb: 14.

Jasno ſławny SAPIEHOW Dom, ſwey Heroinie
Piſze blaſkiem ſwey ſławy, co w krąg ſłonca ſłynie,
XIĘZNO! Grob ciemny Ciebie nieſkryie przed nami,
Słodkiemi nam obecną będzieſz wspomnieniami.

Dom SOŁTANOW potomney daie wiedzy, ſwoią
Dotkliwą wielmi żałość, nad utratą Twoią,
XIĘZNO! co kolwiek knaſzey ſwieciło ozdobie
Wſzyſtko nam niknie ztobą, wſzyſtko tracim w Tobie

Serca tylko zoſtały, część Jch ugryzieniom
Srogich żalow, areſzta wiecznym zawdzięczeniom,
Wypłacać ktore mamy tym haraczem drogiem,
Ze Cię błogo mieć będziem przed Ludzmi y Bogiem

Y gdy całe SOŁTANOW Jmie tak powiada,
Staniſław (*e*) ſzczegulnieyſza mowi jeſt mnie rada
W dziedzictwo ſwoie XIĘZNA mi dała maiątki,
Mam więc Dziedzictwo większych żalow y pamiątki.

Nadgro-

(*e*) J. W. Jmc P. Staniſław SOŁTAN Podſtolic Jnflantſki Generał Adjutant Buławy Pol: W. X. Litt: od ś. p: Xiężney Jmci, Dziedzicem dobr uczyniony.

NADGROBEK

ś. p.

JASNIE OSWIECONEY XIĘZNEY JMCI

TEODORZE

z SOŁTANOW

SAPIEZYNEY

WOIEWODZINEY MSCISŁAWSKIEY

JMIENIEM

JASNIE WIELMOZNEGO JMCI XIĘDZA

WALENTEGO

WOŁŁCZACKIEGO

BISKUPA TAMASSENSKIEGO

PRZYPISANY

ZDumany nagłym mściwych parkow ciosom;
Co błogim XIĘZNY przędze ścieły losom,
Rzudkim mych myśli zwrotem, do ,mogiły
Idę, gdzie prędzey drogie ſzczątki ſkryły.
Y ſtoiąc nużny w ſmutno-ciemnym grobie,
Czuię dwoch ſilnych namiętności w ſobie
Walkę uporną, ſam w okropnym ſtanie,
Wyglądam, daley co ſię ze mną ſtanie.

Iedna

Jedna z nich oczom co uſzłych widoki
Wyſtawia ſzczęściow mych ſtopień wyſoki,
Co zwłoki inna wſkazuje Dawczyni,
Owa mi ſmutek, ta y boleść czyni.
Y walczą żwawie, boy rowny los daje,
Ta nieprzemaga, y ta niewygraje,
Obie krzepczą ſię, obie żywſzym zwrotem
Chcą przenikliwiey, ugodzić mię grotem.

Tak ci okrutni wzapaſkach morderce,
Gdy cel pociſkom żalne dali ſerce,
Uſtałbym w ſobie, lecz jakąś przeſtrogą,
Uważam obie razem wygrać mogą;
Więc ſię im dałem na ſrogość w odmianę
Wſzak lżey gdy jeden tnie, niż wedwuch ranę.

Y rozwolniłem łzom gorzkim zrzenice,
Płyną popędem, ściekają na lice,
Te, duch przejęty goryczą wſpomnienia
Słodkich dobrodzieyſtw, ſączy ni ſtrumienia.

W przod dary liczę, y mnogie znayduję,
Potym zdziwiony! martwym zagaduję
XIĘZNY popiołom: byłyż to zaſługi
Moje? że wzieły darow regeſtr długi.

 Lub

Lub jaką cnoty wyrobiłem miarą?
Ze mię Twey czyniſz hoyności ofiarą.

Lata me pierwſze co Tobie ſłużyły.
Powabem takich dobrodzieyſtw niebyły,
Zyſk ich w tem cały, aby w uſług dani,
Wierney być pierwſzym, tak przegodney Pani.

Owe znow drugie, com świętéy uſtawie
Dni był poświęcił, już tylko zabawie;
Ukrytych dałem winności przyſięgi,
Panią był Zakon, jey przykazy Xięgi.

Y chocia znowu mię wdzięcznie do Dworu
Twoja ciągnęła wola, co oporu
Mieć y niemogła, y w tey całey chwili,
Widźiałem prożno, jak ſię łaſka ſili,
Jakieś uwielbiać y uwięczać dzieła
Moje, za ſłuſzność ſobie była wzieła,
Lecz co za jedne? w czymbyto? y kędy?
Niewiem, czy mogły upatrzyć te względy.

Wiem rodzay uſług; był do Ducha rady,
Jak w Swiętych, rzeſkie, czynić cnotach, ślady,
Tylko pomagać twym uczynkom wiary,
Kazać, y Swięte ſprawować Ofiary. By-

Była to służba, niechcę płaty za nią,
    Cudzą, nie swoją, służyłem wtym danią.
Niemam więc XIĘZNO zasług przez wiek cały
    Coby twym łaskom wrowń odpowiadały
Ty przecie myślisz Tobiasza zdaniem, (*a*)
    O wielkich darach, z żywym naleganiem,
Y pytasz zaraz: *Majątkow połowe*
    Jeżlibym przyjoł? owo są gotowe.

Godnam cię widzieć w Wyższym chwały chorze,
    Chwała z nadgrodą, wszak winna pokorze,
Słyszę: Monarcha ku Tobie skłoniony,
    Rzym znowu Swięte Ci budujé Trony,
Alboż niegodna, by tam pomoc dała
    Ręka? gdzie głowa swą wolą wskazała.
Rzekłaś; y mowę przyjoł skutek drogi,
    Wygrała dobroć! przecieła mi drogi
Wszelkich wymowek, prozbow, odpowiedzi,
    Mocna z oporem ręka się niebiedzi.

Przemoc to była, dobroć Laury wkłada,
    Przeszła zasługi, w tym sława! powiada;

 W wtym

(*a*) Tob: 12.

W tym ſława? może; ja ſkrytſze ſprężyny
Widzę, gdy ścigam Twych darow przyczyny,
Czy tylko nietak Bog ztobą, ni z ową
Czyni ſwe łaſki, Sareptańſką wdową,
Chciał, Eliaſza gdyby nakarmiła,
Tylko dla tego, by mu Swiętſzą była.
Mogł go ukarmić prźez ſłużby ptaſzęce (*b*)
Lecz chciał uświęcić hoyney wdowy ręce.
Tak pono z Tobą. Ale mi wſzelako
Łaſk twych wſpomnienie jeſt raną dwojaką
Y żem nieznalazł do odwdzięków miary,
Y że dawczynię, ſam kładne na mary.

Przebog! o Parki! . . . o zazdrośne Nieba!
Czyż wam tak prętko XIĘZNY było trzeba?
Y Ty o XIĘZNO! na coż udręczenia
Przydajeſz, proſząc na śmierć wyprawienia,
Boleść do bolu! maſź w kwadrans dac Duſzę (*)
Mnie kſobie zowieſz, y widzieć to muſzę,
Nagle głos wydaſz: BISKUPIE! znak Krzyża
Już wzgonie życie, śmierć, ſkonanie zbliża,

Ry-

(*b*) 3. *Reg.* 17.
(*) ś. p. Xiężna kwadranſem przed ſkonaniem, donoſnym głoſem, rzekła do J. W. J. X. Biſkupa: *Moy święty Oycze, oto wraz umieram, błogoſławże mi, a pamiętay na mnie.* Jakoż po wziętym błogoſławieńſtwie, wraz ſkonała.

Rychło Biſkupie błogoſław! ſzczęśliwie
    Niech tu umieram, a już w Bogu żywię.

Znow mowię: Nieba! o zazdrośne Nieba!
    Czyż wam tak prędko XIĘZNY było trzeba?
Y Ty o XIĘZNO! czyż tylko to ſobie
    Chceſz mieć odemnie, bym Cię złożył w grobie?
Y nagliſz ktemu, Twey woli wyrazem,
    Czyż to nie nowym świeżey ranie razem?
O Nieba Nieba! o zazdrośne Nieba!
    Czyż wam tak prędko XIĘZNY było trzeba?
Precz mi zmykacie czas, zawdziękom dani
    Zdolny, bym one oświadczył mey Pani,
Czyż tylko ſame chcecie dać zapłatę
    Czynnościom Pani? ale my na ſtratę
Jey ſkarżąc ſkargę y na was wznawiamy
    Bo do wdzięczności zawſze prawo mamy;
Lecz prożno ſkarżę, niema z Niebem prawa,
    Komu y kiedy, kaze ſtawać, ſtawa.
Coż więc uczynię? jeſzcze fortel nowy
    Memu znayduję do ulgi bolowi,
Czas do zawdziękow, y XIĘZNĘ zabrało
    Niebo, mnie jednak coś jeſzcze zoſtało,
Zoſtał mi ſpoſob, ſpoſob u mnie na tem,
    Ze ścigać mogę XIĘZNĘ, y za swiatem.

Mo-

Modły co ſame Nieba przebijają.
Ofiary, Bcga co Tronu tykają;
Jałmużna, ktora y zgrzechow wywodzi,
To jeſt moy ſpoſob, wſzyſtko mi ſię zgodzi
Do hoyney wſpomoc (jeżli trzeba) ręki,
Maſz dowod, winney ci XIĘZNO zawdzięki.

NAD-

NADGROBEK
ś p
JASNIE OSWIECONEY XIĘZNEY JMSCI
TEODORZE
z SOŁTANOW
SAPIEZYNEY
WOIEWODZINEY MSCISŁAWSKIEY,
OD ZAKONU KAZNODZIEYSKIEGO
PRZYPISANY

I.

TEodorze z SOŁTANOW XIĘZNEY SAPIEZYNIE
Ktorey Ciało w tym grobie, duch w żywych krainie,
Pani godney, by w potomne
Lata, marmur rył niezłomne
Wiedze chwały,
Jey, w czas trwały.
Przyiemną wdzięczność piorem z Miedzi litym,
Swey Dobroczynney, na ſkale wyrytym
W tym pismie zamyka
Zakon Dominika.

II.

II.

W małe ściąga litery pismo, czymby tomy
Zadziwiały potomność, w czas nam nieznajomy;
Marmur twardy nieuniesie,
Pod ciężarem pewnie zgniesie,
Wielkich Darow,
Co zamiarow

Wagi jm niema, w liczbie wiele czynią
Tylko się chełpi, przehoyną Dawczynią,
Reszte dał do Dziejow,
Wdzięcznych Kaznodziejow.

III.

Nie był ci to knam jednym wzgląd tylko zwrocony,
Rzucał on dosyć hoynie, y na jnne strony,
Mowim przecie, choć niemało
Innym, wdzięczniey nam się stało
Tamtym hoynie
Nam podwoynie.

Rzecz droga dary, droższa pomoc w sławie,
To dwoie, mamy od XIĘZNY w Dzierżawie,
O XIĘZNO! na wzajem
Dwa ci dary dajem,

Serca

IV.

Serca jeden, a drugi przy Ołtarzow dziele,
Ow Cię wielbić przed ſwiatem, ten będzie w Kościele,
Byś niebyła przy czynieniu
Swiętych ofiar na wspomnieniu,
Dzień niebędzie
W wiekow rzędzie

Te nieuſtanie haſło w Swiętym łonie:
XIĘZNA, Dawczyni, Boże! niech w Koronie
Chwały, bliſka Tobie
Swieci ſię w Ozdobie.



GŁOS OSTATNI

ś: p:

JASNIE OSWIECONEY XIĘZNEY JMCI

TEODORY

z SOŁTANOW

SAPIEZYNEY

WOIEWODZINEY MSCISŁAWSKIEY,

Z GROBU DO ZYWYCH

WYDANY



POżycia na śmierć, okròpney przeprawie,
Gdy iuż bez-krayney wieczności mię ſtawie,
Co czasu ieſzcze przędziecie osnowę,
Do was mam mòwę.

Martwemić w prawdzie uſty, ale żywą
Okryślam prawdę, iak życia przędziwą
Wątłe y krotkie, choćby je bez miary
Przędł Neſtor ſtary.

Długo

Długo ſię zdaie, mierzyć krzyżem lata,
Lecz kiedy przemoc, każe precz ze ſwiata,
Da widzieć w ow czas, że tak krotkie były
Jak by ſię śniły.

Prożno, podchlebiać mam dość krzepkie ſiły,
Trudno mię wprędce zwalić do mogiły,
Smierć nie poſtrzega, zdrow kto, czyli chory,
Tylko ſwey pory

Ieſt iey okrutne bez obrębow prawo,
Gdzie chce, y kogo, prześladować żwawo
Mocny y ſłaby, Krol, Rycerz, kmieć, Pani,
Są iey poddani.

Honor w naywyżſze krzesła wynieſiony,
Maiętnik drogi, ſława w wſzyſtkie ſtrony,
Przyiacioł grono, od ſmierci orężow
Niema pawężow

Kto czytaſz, pomni na kres pewny życia,
Przyidzie y twego koniec w krotce bycia,
Umrzeſz iak drudzy, a wſzyſtko z twoiemi,
Zoſtawiſz ziemi,

 Maſz

Maſz przykład po mnie y dość innych wiele,
Iak ſmierć naywyżſze Ludzie, w trupy ściele
Iak grubym zmrokiem Jasney ich ozdobie,
Przyciemia w grobie

Zrodzönam w gödnym SOŁTANOW Jmieniu,
Licznych nad-dziadow krwie czyſtey plemieniu,
Co dawny Witold, (*h*) iuż ie widział dawne,
Y w męſtwie ſławne

Z tey Krwie wyſſałem przyiemne zalety,
Jey ſiłą, wſzelkich cnot, dobiegłam mety,
Zadna niebyła w tym Domu z Tyſiąca,
Mnie nieſłużąca

Bog przydał do krwie, urodziwey krasy,
Ktora młodeńkich lat wdzięczyła czasy,
Grecka Helena teyby zazdrościła,
By żywą była.

Mnie Pallas mądrey dodawała rady,
Jak życia kroki kierować bez wady,
Juno doſtatkow wysypała dary,
Na mnie bez miary

Domy

(*h*) Przodkowi Domu SOŁTANOW, od Witolda, Wielkiego Xiążęcia Litewſkiego, do dwuch Krzyżow, przydana gwiazda, z tey okazyi: że wyſłany na ſtrażą, w Obozie będąc, Tatarow pogromił, y niewprzod powrocił, aż gwiazdę obaczył. Paprocki w Gniazdzie *Fol*: 1131.

Domy Xiążęce wabiły mię ksobie,
Ze to luſtr nowy miał być ich ozdobie,
Y w rowney z ſobą osadzaiąc Szali
Mitrę mnie dali.

Wſzyſtko mi ſzczęsnie ſłużyło u Swiata,
Zyłam zdaie ſię Saturnowe Lata,
Gdy ieſzcze czerſtwe zdrowie, krzepka ſiła,
Wiek moy więczyła.

Boginią prawie mienili mię drugą,
Ze dzierżę wiele, żyiąc czerſtwa długą
Lecz wſzyſtko, ſmierci gdy potłukła flaga,
Coż mi pomaga?

Chwała źnikneła, ni.to Dymek rzadki,
Swiat ſwoie nazad odebrał podatki,
Jedna ſię w żyły choroba wsączyła,
Y mnie ſkączyła.

Coż więc zoſtało z takiey ſzczęścia kupy?
Gdy je wspoł zemną ſmierć zarwała w łupy
To tylko iedno: że mię na ſwym Swiecie,
Niebozczką zwiecie

Za

Za piękne Domy, upiękrzone ściany
Jeden Grob ciemny, ſklep trupi mi dany,
Za złote Lamy, Rubrony ź partyru,
Czamara z kiru.

Owo do czego y XIĘZNA przychodzi,
O to iak dziką ſmierć odmianę rodzi,
Trup z Oswieconey, gnilizna z urody,
Z pożytkow ſzkody.

O Ludzie Ludzie! w źďaniu uprzedzeni,
Pono niechcecie znać, iak w krotce zmieni
Kolor, do guſtow podchlebnych przyięty,
Życia ponęty.

Lecz prożno mowię, ſwiadkami będziecie
Sami, pod kosę gdy ſmierci przydziecie,
Tylko ponawiam, żem XIĘZNA jeſt w grobie
Myślcie o ſobie!

Was tylko więcey głos choć martwy ſięga,
Ktòrych mi krewność przykleiła tęga,
Y ktorzy macie dobrey dla was XIĘZNIE,
Wdzięczność nalężnie.

Do-

Domie SAPIEHOW w ktorymem wſpaniale
Dni drogie wiodła, oddając ci wale.
Wielbić przyrzekam że wzgląd twoy wyſoki
Będą y zwłoki.

Wy SOŁTANOWIE cząſtko krwie przedroga,
Ty bliżſza z dalſzą Familią błoga,
Gdy wam jak trzeba czyniłam przyjemnie,
Wyż mnie wzajemnie.

Wziątek od ciebie maſz z zyſkiem wrócony
Dom twoy zmacniałam, z ſrzodka, y ze ſtrony,
Jego od Przodkow grunt był zbudowany,
Ja dałam ściany.

Wierzę, jezdeście dobrey ku mnie woli,
Niechayże w wieki żywa nie pozwoli
Pamięć, gdybyście w jakieykolwiek chwili,
Wdzięczni niebyli.

Silniey mię jeſzcze w pozoſtałe czaſy,
Zalecam ſercu Biſkupa TAMASSY
On bliżſzy Boga, gdy wpiſan do koła,
Rządcow Kościoła.

Wie-

Wielem ci winna moy BISKUPIE Swięty
Była, duch poki nie był z ziemi wzięty
Lecz teraz wzajem winieneś mi wiele
W Swiętym Kościele.

Kończę, przerywam głos ſmutnego tonu,
Już uſtał, przyſzedł y dawno do zgonu.
Tylko od wſzyſtkich dla mnie żądam chcenia:
Boga widzenia.

